Konrad Bieliński[1], *O wartościach i działaniu*, „Krytyka", 1978, nr 2, s. 193–196.
Hasła przedmiotowe: prawa obywatelskie, „wychowanie do godności", kwestia niepodległości.

Nie poczuwam się do uczestnictwa w ruchu politycznym w tym oto sensie, że gdy myślę o celach swego działania (czy może lepiej – swojej postawy), to stwierdzam, że żadne, nawet daleko idące, zmiany polityczne w Polsce – wraz z odzyskaniem pełnej niepodległości i wprowadzeniem systemu demokracji parlamentarnej włącznie – nie stanowią dla mnie samoistnego celu. Cele takie mogę jedynie formułować w płaszczyźnie uniwersalnych wartości ludzkiego życia zbiorowego.

Nie oznacza to oczywiście, bym nie doceniał roli postulatów politycznych, nawet tych najbardziej cząstkowych. Przeciwnie, uważam, że obowiązkiem moim jest uczestniczyć w działaniach na rzecz takich zmian, które – mówiąc w wielkim skrócie – czynią z Polski kraj mniej totalitarny i bardziej niepodległy.

Zapewne prawdziwe jest przekonanie, że nawet w bardzo zniewolonym społeczeństwie można żyć w godności, w poczuciu wewnętrznej wolności, że jeśli zechcę, mogę zawsze sam siebie wolnym uczynić, nie czekając na zmiany polityczne decyzję taką ułatwiające. Nie zmienia to faktu, że gdy pragnę żyć wśród ludzi wolnych, gdy czuję ból widząc zniewolenie i upokorzenie innych, gdy nie potrafię wobec otaczającego mnie zła społecznego pozostawać obojętnym – muszę działać na rzecz realizacji konkretnych postulatów politycznych lub społecznych.

Z naciskiem podkreślam jednak, że postulaty takie nie mogą stać się dla mnie samoistnymi celami działania, pozostają tylko aktualnymi sposobami realizacji wartości i jako takie podlegają ciągłej ocenie i weryfikacji. Naiwne jest bowiem przekonanie o możliwości formułowania takiego zespołu postulatów politycznych, którego realizacja gwarantowałaby pełny rozkwit tych wartości, których brak tak bardzo odczuwamy, żyjąc w państwie totalitarnym.

Żądanie permanentnej oceny i kontroli – zarówno wysuwanych postulatów politycznych, jak i wszelkich działań zmierzających do ich realizacji – z perspektywy wartości, które w działaniu takim chcemy współtworzyć – ma niewielu przeciwników. Na ogół jednak kontrola taka nie mieści się w strukturze działania ruchu, a to w konsekwencji prowadzi do alienacji postulatów politycznych. Te ostatnie, rozwijając się jedynie na skutek wewnętrznej dynamiki, tracą związek z wartościami, które powołały

[1] Konrad Bieliński (ur. 1949) – polski matematyk, działacz opozycji demokratycznej w PRL. Współpracownik KOR, drukarz i kolporter drugiego obiegu. W stanie wojennym internowany.

je do istnienia, a często kierują się przeciwko tym wartościom (zwraca uwagę na to zjawisko Bohdan Cywiński[2] w „Rodowodach Niepokornych”).

W moim przekonaniu tak rozumiana alienacja postulatów politycznych jest szczególnie groźna dla działalności opozycji demokratycznej w systemie totalitarnym, pozbawia bowiem tę opozycję podstawowego źródła jej siły, jakim jest poczucie moralnego sprzeciwu, zmusza ją do konfrontacji na płaszczyźnie narzuconej przez system, a przez to uniemożliwia wyjście poza krąg sposobów myślenia i działania w systemie tym upowszechnionych.

Pogłębiają niebezpieczeństwo takiej alienacji te diagnozy rzeczywistości społeczne, które cało zło redukują do płaszczyzny politycznej (np. do braku pełnej niepodległości państwowej i antydemokratycznego systemu władzy), nie dostrzegając, że obecny system doprowadził do choroby całego społeczeństwa, do erozji wszystkich wartości życia zbiorowego, że przeniknął niepostrzeżenie nasze myśli i działanie, że wykoślawił język, w którym musimy formułować nasze sądy i postulaty.

Tak więc jestem skłonny formułować cele działania antytotalitarnego nie w terminach polityki, lecz pedagogiki.

Cel ten określiłbym jako wychowanie ludzi do życia w wolności, w pluralizmie, w demokracji, czy używając słów Leszka Kołakowskiego[3] – „wychowanie do godności”. Wychowanie takie będzie odbywać się może jedynie przez wspólne działanie społeczne, w trakcie którego dokonywany jest wysiłek poszukiwania wyrazu dla uniwersalnych wartości w języku konkretnych postulatów działania, codziennych postaw i zachowań – tak jednostronnych jak i zbiorowych.

Podejmując decyzję o uczestniczeniu w takim działaniu decydujemy się na ponoszenie kosztów, jakie ono ze sobą niesie – na represje ze strony systemu. Źle jest, gdy panuje złudzenie, bowiem – moim zdaniem – droga, na którą decydujemy się wstąpić, jest długa, przeto szukać musimy uzasadnienia dla swojej decyzji w samym działaniu, nie zaś w celu, do którego ma ono doprowadzić w odległej przyszłości. Aby tak być mogło, samo to działanie musi czynić życie pełniejszym, bliższym ideałów wolności i podmiotowości.

Warto również pamiętać, że życie z ludźmi przeświadczonymi o własnym poświęceniu i męczeństwie jest nie do zniesienia, a oni sami, przyznając sobie prawa z tytułu męczeństwa płynące, mają często tendencje do postępowania nieprzebierającego w środkach.

---

[2] Bohdan Cywiński (ur. 1939) – polski historyk i filozof, działacz katolicki. Współpracownik opozycji demokratycznej w PRL, jeden z inicjatorów utworzenia „Solidarności”. W latach 1981–1990 na emigracji.

[3] Leszek Kołakowski (1927–2009) – polski filozof, historyk idei, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1968 na emigracji, gdzie wykładał m.in. na Uniwersytetach Oksfordzkim, Yale i Berkeley.

Zwróćmy uwagę, że jeśli celem działania jest wychowanie dla godności, to uwięzienie lub też zniszczenie podjętych inicjatyw nie oznacza klęski, jeśli w odczuciu powszechnym działanie nasze wzbogaciło sferę żywych społecznie wartości, a jego uczestnicy z tego doświadczenia wynieśli postawę bardziej wolną i świadomą, nie skażoną poczuciem uprzedmiotowienia, osamotnienia czy też oszukania. Przeto zarówno klęska jak i zwycięstwo jest w zasięgu naszych rąk – zależy od nas samych – i tej odpowiedzialności nie możemy z siebie zrzucić. Ściśle z tym związany jest obowiązek głębokiej troski o los wszystkich prześladowanych, a szczególnie tych, którzy cierpią, bo nam zawierzyli.

Postawa, która dopuszcza możliwość niewywiązywania się z tego obowiązku (bo na przykład walka o niepodległość dużo czasu pochłania, a ruch polityczny nie może stać się ochronką) niesie ze sobą pogardę dla jednostki – jest więc w płaszczyźnie wartości zgodą na totalitaryzm.

Myśląc o działaniach, których celem jest wychowanie do godności, znajdujemy się w kręgu filozofii non-violence, filozofii, która całkowicie neguje dość powszechnie przyjęte przekonanie o przepaści dzielącej politykę i etykę. Jej centralną intuicją jest przeświadczenie, że kształt działania, środki w nim użyte, wartości w działaniu tym na co dzień realizowane – wszystko to określa dość jednoznacznie zespół celów możliwych do osiągnięcia.

Wypływa z tej intuicji przekonanie, że wartości, których realizację odłożymy na później, nigdy nie staną się naszym udziałem – już dziś zatem musimy podejmować próby ich realizacji (choćby w szczątkowej formie). Postawa taka całkowicie neguje zasadę, „że cel uświęca środki", twierdzi natomiast, że to środki właśnie określają rzeczywisty cel działania, to one decydują o jego wartości.

W programie wychowania do godności zasadniczą rolę odgrywa aktywność, tolerancja, dążenie do dialogu – również ze swoim przeciwnikiem, a więc i z policjantem siedzącym naprzeciwko za biurkiem lub podnoszącym pałkę nad głową. Tu rodzą się dylematy, których nie sposób jest rozwiązać, warto jednak pamiętać, że nienawiść nie jest wcale najlepszą bronią – jest ona oznaką słabości, ponadto uświadomić sobie powinniśmy, że jeśli przyjdzie nam żyć w tym lepszym, wymarzonym kraju, to zapewne również z naszymi byłymi prześladowcami.
Jacek Kleyff w jednej ze swoich piosenek kilka lat temu śpiewał:

Są w kraju mym rachunki krwi[4]
Lecz gdy tłum będzie gonił kogo
W strzępach munduru, ślepą drogą,
I póki o, uchylę drzwi

[4] Właśc. „są w świecie dziś rachunki krzywd" –utwór Jacka Kleyffa nosi tytuł „Źródło".

Postawa ta jest mi bardzo bliska, bowiem przekonany jestem, że życie w nienawiści i życie w godności wykluczają się.

Sądzę, na przykład, że taka powierzchowna diagnoza sytuacji społecznej dokonywana jest właśnie w tych kręgach opozycji polskiej, w których postulat pełnej niepodległości państwowej przyjmowany jest za jedyny i ostateczny cel działania. Jeśli bowiem z postawą taką nie wiąże się naiwna wiara w cudowną moc sprawczą samej niepodległości – która raz osiągnięta natychmiast spowoduje rozkwit wszelkich wartości – to musi postawa ta oznaczać brak zainteresowania innymi niźli niepodległość wartościami.

Można wprawdzie twierdzić, że postulat niepodległości wyznacza pierwszy etap dłuższego procesu, że stanowi on jedynie warunek wstępny dla dalszych przemian społecznych czy poch, ale pogląd taki jedynie wtedy jest sensowny, jeśli jego wyznawca potrafi zaproponować zespół takich działań, które w dającej się przewidzieć przyszłości doprowadzą do osiągnięcia owego pierwszego etapu i pozwolą przejść do następnych, a zatem wtedy jedynie, gdy niepodległość z roli wartości naczelnej spadnie do rangi jednego z postulatów. Daje się pomyśleć jeszcze inna postawa, mieszcząca się w kręgu niepodległościowego sposobu patrzenia, taka mianowicie, która stwierdza, że brak niepodległości uniemożliwia skutecznie działanie na rzecz jakichkolwiek wartości, albo, że efekty działań na rzecz tych innych wartości są zbyt nikłe, by warto je było podejmować. Jeśli się w ramach tak określonej postawy nie przygotuje powstania, to musi ona w konsekwencji prowadzić do zaniechania wszelkiej działalności opozycyjnej.

Formułując swe ogólniejsze cele działania tylko w płaszczyźnie wartości, opozycja demokratyczna staje natychmiast przed zarzutem ich ogólnikowości i braku całościowego programu politycznego. Warto jednak pamiętać, że system, w którym żyjemy, sprawia, iż nasze postulaty polityczne skazane są na wtórność i całkowitą nieoryginalność.

Niezależnie bowiem od naszego stosunku do systemu kapitalistycznego musimy myśleć o takich zmianach, które w praktyce upodobniałyby sytuację polityczną w Polsce do tej, jaka istnieje w krajach zachodniej Europy. Zdając sobie sprawę z dokonywanego tu uproszczenia sądzę, że w naszej obecnej sytuacji tak, mniej więcej, muszą wyglądać czysto polityczne programy dążące do realizacji idei niepodległości i demokracji.

Dla ludzi czujących więź z szeroko pojętymi ideałami lewicy społecznej (a do takich się zaliczam) konstruowanie tego typu programów politycznych jest mało płodne intelektualnie, a w pewnym sensie również frustrujące.

Uświadamiamy bowiem sobie, że na końcu długiej drogi, którą kroczymy, znajdziemy się w całkiem zwyczajnym państwie i staniemy w nim przed tymi wszystkimi (co najmniej) problemami, jakie już obecnie są udziałem ludzi w niektórych krajach, a dla nas są one nawet niezbyt zrozumiałe.

Mam nadzieję, że z tych banalnych i niezdarnych uwag wyłania się szkic modelu działania społecznego i sposobu pojmowania jego celów.

Zwróćmy na koniec uwagę, że pomimo swojej nieoryginalności i pozornej oczywistości – szczególnie w kręgu tradycji odwołującej się do nauk Jezusa – brak takiemu stylowi myślenia o działaniu głębszego zakorzenienia w naszej tradycji narodowej.

Ta ostatnia o wiele bardziej ceni odwagę w boju od odwagi cywilnej, przekazuje nam raczej wzory poświęcenia życia i godnego umierania, niźli wychowania do życia w godności w czasie pokoju, wreszcie dużo bardziej interesuje ją postulat niepodległości państwowej niż postulat podmiotowości, o którą nigdy nie potrafiliśmy walczyć skutecznie. Dlatego też sądzę, że problemy tu podniesione na chwilę uwagi zasługują.